Nr. 5. Kraków, Wtorek dnia 9. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Powstanie w Sycylji.

Ogłoszono w Sycylji stan oblężenia, a dekret królewski zaopatrzony był w sprawozdanie rady ministerjalnej, które opiewa, iż stosunki w Sycylji doszły w ostatnich czasach do takiego rozprzężenia, iż zwykłe ustawy nie wystarczają. Nieświadomy lud, podżegany przez rozmaite indywidua, zdolne do wszelkich zbrodni, dopuścił się w wielu miejscach ciężkich wykroczeń, rabując, podpalając i mordując. Ze względu na oburzające usiłowania wrogów ojczyzny, muszą być użyte nadzwyczajne środki. Widocznem jest, że ruchem kieruje komitet, który nadużywa konstytucyjnych przywilejów.

We wszystkich gazetach włoskich pojawiają się teraz artykuły, dociekające źródeł powstania w Sycylji, oraz pełne najrozmaitszych wyjaśnień, z których się pokazuje tylko to, że naprawdę nikt nie wie, dlaczego właściwie powstanie wybuchło? Złożyło się na nie mnóstwo przyczyn, to pewna, ale jaka była ta, która ostatecznie włożyła w rękę Sycyljan rewolwer i żagiew: żaden z powołanych i niepowołanych polityków włoskich dotąd wyraźnie nie powiedział. Sycylijscy deputowani także na nic pozytywnego w tym względzie zdobyć się nie mogą, ale co do tych ostatnich, to przynajmniej dzięki powstaniu i interesowi, jaki wskutek tego budzi dziś Sycylja, dowiedziały się Włochy, a z nimi i Europa, że na 47 deputowanych z Sycylji, 4 tylko zasiada w parlamencie prawnie, a 43 wybór swój zawdzięcza fałszerstwom, gwałtowi i samowoli.

Kto tylko poczuwa się do winy, stara się zrzucić ją na drugiego i dzięki temu, odezwały się głosy, że Giolitti wiedział o celach sycylijskich ruchów od dłuższego czasu. Na to odpowiedzieli przyjaciele byłego premjera, że Giolitti poinformował swego następcę w dniu jego powołania jak najdokładniej o wszystkiem i obradował z dyrektorem bezpieczeństwa publicznego, Sensales'em. Crispi stracił, podług przyjaciół Giolittiego, najmniej 20 dni bezużytecznie, a gdyby był natychmiast wystąpił stanowczo, byłby złemu zapobiegł. Przeciwnicy Giolittiego twierdzą ze swej strony, że wiedział wprawdzie Giolitti, iż zanosi się na jakiś rozruch w Sycylji, ale nie starał się dotrzeć do jądra rzeczy, mimo, że ostrzegano go nawet z Wiednia i z Berlina.

Zdaje się tedy, biorąc rzeczy bezstronnie, że tym razem zawinił i ślusarz i kowal, a powieszonym być może — właściciel fabryki, w której pracowali, gdyż jeśli się awantura sycylijska nie rozwiąże pomyślnie, dynastja włoska może mieć ciężkie chwile do przewalczenia.

O uspokojeniu wzburzonych elementów z dnia na dzień, nie ma nawet mowy, w każdym razie jednak stan oblężenia wywarł pożądany skutek.

W Palermo, Catanji i Messynie panuje już zupełny spokój; toż samo w Termini i Calatafimi. Gdyby można przypuszczać, że są to objawy ogólnego uspakajania się, król Humbert mógłby rozpogodzić zasępione czoło; ale niestety, jest arcyprawdopodobnem, że gdyby wojsko spuściło do nogi broń, w miejscowościach tych rozruchy wybuchłyby napowrót i to może z większą jeszcze siłą. Aresztowanie deputowanego Defelice, o czem doniósł nasz telegram, dało powód do demonstracji w Santa-Catarina, w prowincji Caltanisecie. Naprzeciw chłopów wystąpiło dziesięciu żołnierzy i sześciu żandarmów; gdy jeden z tych ostatnich został zraniony, żołnierze dali ognia i zabili 10 chłopów, a 4 zranili.

Niedawno pisaliśmy o dwóch rodzinach sycylijskich, rywalizujących z sobą, które znacznie przyczyniły się do zaostrzenia rozruchów; obecnie możemy podać podobny fakt z osławionej Gibelliny, gdzie dwie możne rodziny, di Lorenzo i Girardi, toczą ze sobą oddawna wojnę. Girardi podburzyli chłopów do powstania, aby dostać w swe ręce zarząd gminny, w dobrych będący stosunkach z Lorenzami. Krew się polała. Gdyby powstańcy sycylijscy nie mieli rewolwerów w rękach, a naprzeciw sobie żołnierzy z karabinami, możnaby myśleć, że Sycylja nie wyszła jeszcze ze średnich wieków.

W Marineo był dotychczas największy rozlew krwi. Z krzykiem: „Precz z podatkami! precz z radą gminną!“ otoczyli chłopi ratusz, obsadzony przez batałjon piechoty. Major Merli wyszedł naprzeciw ekscedentów i prosił, aby natychmiast ustąpili, jeśli chcą uniknąć katastrofy. Chłopi zaczęli mu wymyślać i grozić strzelbami, rewolwerami i nożami. Wówczas major kazał wystąpić kompanji wojska. I to nic nie pomogło, a rozzuchwaleni powolnem działaniem żołnierzy chłopi, zranili ich dwunastu. Wówczas przebrała się już miarka; na dany rozkaz: Ognia! zagrzmiała salwa. Nastąpiła scena nie do opisania. Chłopi skłębili się po prostu, wyjąc ryczące jak zwierzęta. Podług prywatnych, prawdopodobniejszych doniesień, padło ich 30, raniono zaś 50; urzędowo liczba zabitych wynosi 8 osób, rannych 12. Obecnie miasteczko jest jakby wymarłe.

W Palermie zrewidowano sale tutejszego związku, liczącego 10.000 członków, opieczętowano książki, listy i papiery; aresztowano przewodniczących, oraz urzędników i służbę, a związek ogłoszono za rozwiązany. Dotychczas uwięziono przewodniczących z sześciu miejsco[illegible]i, a prócz nich Garibaldiego Bosco, właściwego twórcę związków. Wszyscy oskarżeni są o podburzanie do powstania i zdradę kraju. Deputowany Defelice założył przeciw swemu uwięzieniu protest w imieniu swej parlamentarnej nietykalności. W Catanji, Palermie, Trapani i Casteltermini, chciały związki urządzić manifestacje przeciw władzy z powodu aresztowań, ale deputowany Colojanni przesłał im następującą depeszę: „Przyjaciele! Bracia! Proszę was, zaklinam, nie dopuszczajcie się szaleństw z powodu aresztowań, zachowajcie spokój; tem tylko uratujecie swoją sprawę i zasadę“. Depesza poskutkowała. Pod zasadą rozumie Colojanni zasadę równającej socjalnej sprawiedliwości i ludzkości. Przewodniczący związków chcieli więcej, mianowicie zniszczenia własności, a podniesienia związków do najważniejszej instytucji państwowej. Odezwa, którą na parę godzin przed aresztowaniem wystosowali do swych towarzyszy, jest syntezą nauk Marksa i kollektywizmu. Powstanie nazywa ona następstwem przeklętych stosunków społecznych. Między innemi żądają autorowie odezwy wstawienia 20 miljonów lirów w budżet państwowy na zaspokojenie różnych potrzeb robotniczych. Wzywają oni do pracy organizatorskiej, ale zalecają spokój, gdyż pojedyncze usiłowania nie prowadzą do celu. Akcję trzeba stosować do akcji państwa. Więksi właściciele powinni być wywłaszczeni i odszkodowani najwyżej 3-procentową rentą, a wszystkie publiczne budowle oddane związkom bez wymagania kaucji. Nic dziwnego, że ludzi, tak sprzeczne z interesem dzisiejszego ustroju państwa głoszących zasady, aresztowano.

ZE SPRAW KRAJOWYCH.

(*Budowa kliniki dla fakultetu medycznego we Lwowie*).

Na podstawie umowy, zawartej z administracją państwa, a zatwierdzonej przez Sejm, obowiązanym jest Wydział kraj. wybudować na gruncie, należącym do szpitala lwowskiego, kosztem funduszu kraj. dwa nowe pawilony na kliniki: wewnętrzną i chirurgiczną, laboratorjum bakterjologiczne i chemiczno-mikroskopowe, tudzież do pomieszczenia w budującym się krajowym zakładzie położnic, kliniki położniczo-gynekologicznej.

Nadto obowiązanym jest Wydział kraj. umieścić w gmachu szpitala głównego: klinikę chorób ocznych, oraz klinikę chorób skórnych i wenerycznych.

Jakkolwiek po przeniesieniu oddziału położnic, mieszczącego 61 łóżek, szpital główny zyska nieco miejsca, to jednak przeprowadzenie urządzeń dla wyżej wymienionych klinik wymagać będzie znacznie większej ilości ubikacyj, tak, iż pomieszczenie ogólnych oddziałów chorych, któremi szpital stale jest przepełniony, dozna uszczuplenia. Przepełnienie to szpitalu i brak należytego odosobnienia dla chorych, dotkniętych chorobami zakaźnemi, zniewoliły Wydział krajowy do chwilowego wynajęcia pawilonu dla zakaźnych w szpitalu św. Zofji. W pawilonie tym jest jednak za mało miejsca i dlatego nie mogą być pomieszczeni wszyscy dotknięci chorobami zakaźnemi, a pomieszczenie chorych zakaźnych z innymi, których skuteczne izolowanie w jednym budynku żadną miarą przeprowadzonem być nie może, potępiają stanowczo wymogi i postępy nauki lekarskiej. Wydział kraj. nabył tedy realność, przylegającą do ul. Piekarskiej, w której przy stosownej adaptacji umieszczony zostanie oddział dla zakaźnych na 40 chorych, kosztem 48.000 zł.

Stosownie do warunków umowy z rządem, przypada termin oddania nowo wybudowanych i zupełnie urządzonych na użytek fakultetu lekarskiego, kliniki wewnętrznej i chirurgicznej w dniu 1 kwietnia 1897 r. Wobec tego zachodzi potrzeba rozpoczęcia już w r. 1894 czynności przygotowawczych, jako to: ułożenie programu, planów i kosztorysów budowy.

Wydział krajowy uchwalił żądać od Sejmu nadzwyczajnego kredytu w kwocie 44.000 zł. na kupno realności i adaptację jej na pawilon dla chorych zakaźnych.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 7 stycznia.

(*V. T.*) Już tylko kilka dni oddziela nas od terminu zwołania galicyjskiego Sejmu, a w prasie tutejszej jeszcze prawie nic tego nie zdradza, nie czuć w opinji publicznej ruchu i zajęcia, na jakie niedaleka sesja krajowego parlamentu zdaje się zasługiwać z wielu względów. Słusznie bowiem, jedno, jedyne dotąd pismo, poruszywszy tę kwestję, nazwało dzisiejszą chwilę szczególniej pomyślną dla sprężystej akcji na rzecz rozszerzenia narodowego samorządu, dla energiczniejszych kroków ku odrodzeniu kraju, dla intensywnej pracy społecznej na szerszą skalę. Słynna enuncjacja monarchy w Jarosławiu, w której uznać raczył „dążność do rozwoju organicznych sił Galicji wedle zasad i ducha narodowo-autonomicznego za zgodną z ogólnemi interesami państwa“ następnie zaś, może niestałe, a choć chwilowe może, ubolewania godne, pod naciskiem politycznej sytuacji dokonane przymierze koalicyjne z największymi i najzawziętszymi wrogami naszego samorządu — te dwa fakty usunęły resztę przeszkód i stworzyły położenie dla Sejmu wyjątkowo szczęśliwe do podjęcia działalności w zaznaczonym wyż kierunku. Szkoda więc, iż dotąd nikt nie zadał sobie wdzięcznego trudu wskazania, jakiemi to, najbardziej ważnemi sprawami, tak bliski już Sejm przedewszystkiem zająćby się powinien i co przedewszystkiem przeprowadzić dla uporządkowania społecznych u nas stosunków i ekonomicznego podźwignienia.

Pessymiści już teraz prorokują nowej sesji dawną jałowość i bezpłodność, twierdząc, że ledwie miesiąc przeznaczony dla obrad nie pozwoli rozstrzygnąć ani jednej donioślejszej kwestji, że np. projekt reformy wyborczej znowu odrazu uśmierconym zostanie, że ustawa gminna i drogowa nawet do dyskusji nie wejdą, ze, co najwięcej, załatwią sprawę budowy kolei lokalnych kapitałami francuskiemi itd. Nie należę do optymistów ani ideologów, sądzę jednak, że tym razem rzecz za wcześnie widzianą jest tak czarno. Naprzód bowiem jeszcze wcale wykluczonem nie jest, a nawet, o ile mi wiadomo z ust posłów, którzy wrócili właśnie z Wiednia, jest prawdopodobniejszem, iż Rada państwa zwołaną zostanie dopiero 28 lutego, sesja sejmowa zatem potrwałaby do 25 lutego, czyli przeszło 6 tygodni; co do reformy wyborczej zaś, sprawa ta, w istocie trzykrotnie *a limine* odrzucana, teraz tak stanęła, że dawnego losu obawiać się nie potrzebuje; między posłami mogą być ogromne różnice w zapatrywaniach na to, jak i ile dotychczasowy ustrój wyborczy zmienić należy, ale chyba nie znajdzie się już dzisiaj, po wypadkach w parlamencie, taki zacofaniec, któryby nie uznał w zasadzie, iż zmienić go stało się nieuniknionem.

Miejskie biuro statystyczne, którem obecnie kieruje dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika Polskiego* ogłosiło trzeci i czwarty tom swoich „Wiadomości“ (str. 302) o naszej stolicy. Znajdujemy tu pierwsze systematyczne i porównawcze studjum nad stosunkami ludnościowemi Lwowa, wyniki spisów między latami 1857 a 1892, dalej bogate daty o własności nieruchomej i mieszkalnych stosunkach głównego miasta. Na razie notuję tylko pojawienie się tej sumiennie opracowanej, więc pożyteczej publikacji, niebawem postaram się zaznajomić was dokładniej z wielu charakterystycznemi i ciekawemi jej szczegółami. Staraniem tegoż samego biura wyjdzie przed wystawą „Księga statystyczna miast Galicji wschodniej“, jeśli... odnośne magistraty nie spóźnią się z nadesłaniem swoich materjałów.

Jeśliby o świetności karnawału mogła rozstrzygać ilość zapowiedzianych balów, pikników, wieczorków etc., to tegoroczny sezon tanów miałby już teraz prawo nazwać się wspaniałym. Czy to pauza w roku ubiegłym, czy też wczesność środy popielcowej w bieżącym przyczyną, dość że wszystkie sale balowe na wszystkie dnie są już zajęte przez najróżniejsze instytucje, kluby i kółka towarzyskie. Redut, niegdyś tak sławnych i dostarczających tylu odrębnych przyjemności, redut w większym stylu, w tym roku, po raz trzeci z rzędu znowu nie będzie. Odkąd humor i dowcip z nich zniknął, a wcisnął się na nie półświatek, straciły kredyt u warstw inteligentniejszych, a po ostatnich kilku nieudałych próbach naprawienia go nikt już niema odwagi próbować szczęścia. Natomiast po raz pierwszy, na arenie karnawałowej wystąpi firma — prasy, jako korporacji, a dziennikarze liczą, iż bal przez nich dany, uwieńczy powodzenie największe. Nadzieja chyba dość uzasadniona bodaj tem, że należy się pewien rewanż tym, którzy dotąd zawsze pracowali dla powodzenia zabawy drugich bezinteresowną ich reklamą, bez której dziś nic obejść się i udać nie zdoła...

Wczorajsza premjera „Urocze oczy“ zwabiła do sali teatralnej bardzo liczną publiczność, która autora po 2 i 3 akcie dwukrotnie wywołała, sama sztuka jednak, mimo aktualności głównego motywu, a może właśnie dla tej aktualności, do scenicznego traktowynia jeszcze niedojrzałej, przeszła u jednych bez wrażenia, a innych wywarła dziwne. Dobra budowa utworu i dobry styl p. Z. Sarneckiego nie uratują mojem zdaniem od upadku tej salonowej komedji, której cała istota polega na... hypnozie. Wprawdzie czynnika tego kilkakrotnie już z sukcesem użyto w wodewilu francuskim, ale „Urocze oczy“ mają poważniejsze pretensje, których szerszy nasz ogół zrozumieć i uznać nie może, bądź nie chce.

Zlot „Sokołów“.

Przewodnictwo związku polskich gimnastycznych Towarz. sokolich wydało w sprawie zlotu Sokołów, mającego się odbyć w czasie Wystawy krajowej w r. 1894, następującą odezwę;

Druhowie!

Kiedy rzucono u nas myśl urządzenia we Lwowie w r. 1894 Wystawy krajowej, ci, którym dostało się zaszczytne lecz trudne zadanie jej urzeczywistnienia, zrozumieli, iż wystawa taka, jeżeli ma narodowi istotny przynieść pożytek, ma być ogólnym przeglądem sił naszych, obrazem wyników trzydziestoletniej wytężonej pracy, na wszelkich polach narodowego życia.

W takim przeglądzie sił i dorobku narodowego nie może zabraknąć polskiego sokolstwa, które przed dwoma laty tak chlubnie i męsko dowiodło, że siłą swych przekonań i pracy było już jednością, zanim się nią nazwało — a dziś ujęte w Związek, świadome tej siły, jaką mu daje wytrwała praca pod hasłem jedności, karności i dzielności, stanąć powinno do apelu tam, gdzie kraj zbiorowe swe siły liczyć, przebytą drogę mierzyć i do ogromu dalszej czekającej go pracy, gotować się będzie.

A jeżeli nas tam zabraknąć nie może pod groźbą zaniedbania obowiązku wobec narodu i siebie samych — to staniemy tam wszyscy nie jako luzem chodząca rzesza, lecz jako towarzysze jednego znaku. Więc hasło wychodzi od Związku:

Sokolstwo polskie weźmie udział w powszechnej Wystawie krajowej w r. 1894 i odbędzie drugi swój zlot 29, 30 czerwca i 1 lipca 1894 we Lwowie.

Wiemy, że wydając to hasło, nie łatwe podejmujemy zadanie, bo ten drugi zlot nasz, mający się już odbyć pod sztandarem Związku, nie może być li powtórzeniem pierwszego, ale musi być śmiałym i pewnym krokiem naprzód, w którym na pobłażliwość już nam liczyć nie wolno. Jeżeli mimo to, podejmujemy się śmiało tego zadania, to wiarę w jego chlubne spełnienie daje nam nietylko rachunek sił naszych i zaufanie do dzielności gniazd sokolich polskich — ale i ta szczodra, prawdziwie obywatelska pomoc, jaką dyrekcja Wystawy wsparła nasze usiłowania. Jej kosztem urządzić się mające na Wystawie wspaniałe boisko dla 1500 ćwiczących wraz z torem dla ćwiczeń i wyścigów naszych kolarzy, a prócz tego pawilon wystawowy dla polskiego sokolstwa, oto rozległy teren naszej pracy, którą wydział Związku rozpoczął już we wszystkich kierunkach bądź sam, bądź w wybranych w tym celu specjalnych komitetach. Wkrótce otrzymacie programy zlotu i ćwiczeń wraz ze szczegółowemi warunkami udziału w sokolskiej wystawie.

Dziś odzywamy się do was, bracia bliscy i dalecy, do was dzielni kresowcy i do was, co na drugiej półkuli pod tym samym narodowym znakiem pracujecie; stawajcie do szeregu, bo mamy się liczyć nie z liczby tylko, ale i z tej siły, jaką daje jedność w służbie wielkiej sprawy.

Jeżeli Wystawa nasza ma wzbudzić otuchę i wiarę we własne siły narodu, niechajże iskrę najjaśniejszą, iskrę nie przelotnego, ale w przyszłość świecącego blasku, wykrzesze polskie sokolstwo. Czołem!

Przewod. Związku polskich gimn. Tow. sokolich.

We Lwowie w styczniu 1894.

Tadeusz Romanowicz.

Dr. Antoni Dzięździelewicz. Dr. Wawrz. Styczeń.

WYSTAWA.

Dział naftowy na Wystawie r. 1894.

Jak we wszystkich, tak i w tym dziele zaznaczyć należy postęp.

Po przezwyciężeniu licznych szkopułów i wątpliwości, doprowadziła sekcja naftowa komitetu wystawowego do stanowczej decyzji wykonania rzeczywistego głębokiego wiercenia na placu Wystawy.

Niedawno doniosła *Nafta*, iż dr. Rudolf Zuber miał w Towarzystwie przyrodników im. Kopernika wykład, w którym podkreślił wysokie znaczenie teoretyczne i praktyczne takiego wiercenia. Będzie ono nietylko ciekawą i uwagi godną demonstracją metody wierceń, najwięcej w kopalniach naftowych używanej, ale posłuży do zbadania głębszych pokładów pod Lwowem. Jest też rzeczą prawdopodobną, iż przez odkrycie obfitych źródeł wody lub może i innych materjałów pożytecznych, odsłonią się nowe źródła bogactwa krajowego.

Przedsiębiorstwo więc takie zasługuje nietylko na poparcie ze strony fachowców, lecz w większej mierze jeszcze ze strony kraju. Fundusze na ten cel pokrywają się w części z ofiarności prywatnej. Rada m. Lwowa uchwaliła przyczynić się do rzeczy tej kwotą 1500 złr. Wobec faktu wszakże, iż Wystawa odsłania obraz rozwoju całego kraju i że spodziewane rezultaty takiego wiercenia, również doniosłość dla całego kraju mieć będą, nie należy wątpić, że i zbierający się wkrótce Sejm krajowy potrzebę tę uwzględni i użyczy od siebie zasiłku dla zabezpieczenia losu pięknego i ważnego przedsięwzięcia.

Zorganizowanie robót wiertniczych poruczył komitet wielce gorliwemu p. Adamowi Trzecieskiemu. Maszyn i narzędzi dostarczy po większej części p. Kazimierz Lipiński z Sanoka. Wzorowe urządzenie pompowe (*pumping rig*) pochodzić ma z daru p. Wiliama Mac Garveya. Nadto pragnie komitet przedstawić jak najpełniejszą historję naszego górnictwa i przemysłu naftowego.

Sądząc z rezultatu dotychczasowych przygotowań i zabiegów można się spodziewać, iż wszyscy bez wyjątku nafciarze nasi, wspólnemi siłami udowodnią swoim i obcym co zdziałać potrafią, i przekonają ogół, że nafta to nie zabawka, lub ślepa gra tylko, lecz wielki i poważny przemysł krajowy!

Roboty około drogi głównej do wzgórza stryjskiego wiodącej, oraz około dróg i ścieżek na placu Wystawy, zostały z powodu zbyt silnych mrozów wstrzymane.

Dyrekcji Wystawy przedstawiono już plan pawilonu polsko-amerykańskiego. Jestto budowla jednopiętrowa, odznaczająca się rzeczywiście oryginalnością. W najbliższym czasie spodziewaną jest decyzja czeskiego towarzystwa eksportowego (*vivozny spolek*), które zamierza też wystąpić z własnym pawilonem, mieszczącym okazy działu narodowego.

Liczba budowli, wzniesionych przez dyrekcję Wystawy i rozmaite instytucje, oraz pawilonów prywatnych, dosięgnie prawdopodobnie setki, zmieniając wzgórze stryjskie w miasto fantastyczne.

W ruchu ujrzeć mamy podczas Wystawy mnóstwo maszyn, aparatów i specjalnych urządzeń. Między innemi w dziale międzynarodowym, czynną będzie maszyna do wyrabiania sztucznego lodu, co na ostatnich wystawach: paryskiej i praskiej nie małą stanowiło attrakcję.

FEJLETON.

10 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Niedaleko rynku spotkali w krótkich przerwach dwa wojskowe patrole, które zatrzymały ich zdaleka głośnem wołaniem: *Halt! Wer da!* Zbliżywszy się, pan kancelista zamienił kilka słów z dowódcą i dalej ruszył ze swoim towarzyszem.

Gdy doszli do miejsca, zkąd ulica prowadziła do gmachu policyjnego, Müller spostrzegł ze zdziwieniem, że Fritz kieruje się w stronę całkiem przeciwną. Stanął tedy i zapytał:

— A my gdzie idziemy?

— Do mieszkania pana starosty Milbachera.

— Do niego? A tam po co?

— Bo u pana starosty jest teraz pan dyrektor.

Nasz kancelista nie pamiętał, żeby cokolwiek w życiu zaostrzyło tak bardzo jego ciekawość, jak właśnie to, co teraz usłyszał. Dyrektor u starosty i tam go wzywają! Jeszcze mu się to nigdy nie zdarzyło, chociaż już dwadzieścia pięć lat był urzędnikiem... Mimo to nie badał Fritza, tylko szedł dalej.

Zresztą nie na wiele byłoby się zdało badanie, ponieważ Fritz sam nic nie wiedział. Dyrektor wziął go z sobą późnym wieczorem do mieszkania starosty Milbachera, i tam w przedpokoju kazał mu czekać na rozkazy. Czekał więc i spełniał, co mu polecono, o nic więcej nie pytając.

Wkrótce po ich przybyciu zjawiło się ośmiu chłopów, z których każdy miał na sobie inny ubiór. Widocznie pochodzili z różnych części kraju, prócz tego jedni mówili po polsku, akcentem mazurskim, drudzy po rusku. Przyprowadził ich niższy urzędnik cyrkularny.

Chłopi owi, byli to plenipotenci rozmaitych wsi, w których właściciele, tak samo jak pan Czartowski, zanadto ciemiężyli swoich włościan. Przyjechali oni poskarżyć się na dziedziców przed samym gubernatorem, ale że arcyksiążę D' Este, stojący na czele rządów w Galicji, był tylko figurantem i właściwie niczem się nie zajmował, ten zaś, do kogo takie sprawy należały, baron Krieg, prezydent gubernjalny, nie był podówczas we Lwowie, przeto starosta miejscowy, Milbacher, dowiedziawszy się o nich, wziął ich zaraz pod swoją opiekę, i na konferencję z nimi zaprosił także dyrektora policji, Sacher-Masocha.

Obadwa dostojnicy państwowi siedzieli teraz przed stołem, zarzuconym papierami, a o kilka kroków przed nimi, stali chłopi w półkolu, co chwila kłaniając się aż do ziemi „jasnej gubernji". Każdy z nich przywiózł z sobą nie mało skarg spisanych, które starosta od nich odebrał upewniając, że wszystko wręczy samemu prezydentowi. Potem rozpoczęła się rozmowa, do której tak starosta, jak dyrektor, większą niż do skarg wagę przywiązywali. Wypytywali oni szczegółowo, co się po wsiach działo, jak panowie i ich oficjaliści byli dla rządu usposobieni, czy w ich stronach niewidać ludzi podejrzanych, nakoniec czy nie słyszeli, żeby kto gdzie broń skupował, i czy ich panowie do czego nie namawiają. Każdy z obecnych mówił wszystko co wiedział, i podczas gdy Milbacher badał, Sacher-Masoch coś pilnie notował. Usłyszeli jednak nierównie mniej, niż się spodziewali. Jak się z odpowiedzi okazywało, w kraju nie było całkiem spokojnie, panowie tu i ówdzie wyrażali się nieprzychylnie o rządzie, gdzie niegdzie pojawiali się także ludzie obcy, którzy przepadali jak kamień w wodę rzucony, lecz dotąd nikt nie mówił głośno o rewolucji, ani nikt ich do niej nie namawiał.

Sacher-Masoch uśmiechnął się złośliwie i jednem okiem mrugnąwszy do Milbachera (drugie, gdy był dzieckiem, kogut mu wydziobał), rzekł doń cicho po niemiecku:

— Zawsze lekkomyślni... Nie starają się chłopa do siebie przyciągnąć, bo im się zdaje, że dość będzie czasu, jeśli to w ostatniej chwili uczynią... Zobaczymy, czy im się to wtedy uda...

— Niech go dalej męczą — dodał starosta jeszcze ciszej — wszak to woda na nasz młyn. Gdy się zechcą z nim pojednać, będzie już za późno.

Między chłopami był jeden, nazwiskiem Tomasz Ćwik, który wzrostem, zdrowem wyglądaniem, głową hardo zadartą i zuchwałem spojrzeniem wśród innych się wyróżniał. Przyjechał on z Dąbrówki i przywiózł cały plik skarg na pana Czartowskiego. Chociaż lat miał dopiero trzydzieści kilka, chłopi wybrali go jednak swoim plenipotentem, ponieważ Ćwik służył dwanaście lat w „kaiserszwoleżerach", umiał dobrze czytać, pisać, i, jak sam się chełpił, nie uląkłby się nawet samego djabła. Gdy na niego kolej przyszła, zaczął o swoim dziedzicu mówić z taką gwałtownością, że go aż Milchaber musiał hamować. Słów nie dobierał, zaciskał pięście, zgrzytał zębami, i lubo co kilka minut kłaniał się nisko „jasnej gubernji", opowiadał dalej po swojemu. Oburzenie jego osiągnęło szczyt najwyższy, gdy dotknął sprawy starej Nowakowskiej.

— Bo to proszę łaski jasnej gubernji — biedne kobiecisko chciało zobaczyć swego jedynaka, który miał do matki przyjść na dwa dni z wojska. Pomyślała tedy, że najlepiej zrobi, jeżeli tego dnia nie wyjdzie na pańskie pole. Gdy się dziedzic o tem dowiedział, kazał ją sprowadzić i zamknąć do aresztu. Córka naszego dziedzica, panna Jadwiga, ulitowała się nad biedną Katarzyną i poprosiła dyrektora swego brata, żeby ją w nocy wypuścił. Dyrektor to zrobił, ale ten czart przeklęty złapał chłopaka i tak go skatował, że nawet nie wiedzieć, co się z nim stało, może gdzie i umarł, córkę, powiadają, także wybił, a Katarzynę za to, że z aresztu wyszła, kazał zsiec rózgami i zamknął ją na trzy miesiące. Bodaj nie wydychał naszej krzywdy!

— Na trzy miesiące!? — krzyknął starosta. — A wszak według patentu z dnia 1. września 1781 dominiom wolno zasądzać najwyżej na ośm dni?

— Ten czart przeklęty nie pyta o patenta!

— Czemu z was który nie poszedł zaraz do starosty ze skargą?

— Bo nam się zdaje, że nasz starosta sam się go boi.

— A jak siedziała ta kobieta? — pytał dalej Milchaber.

— W dybach.

— W dybach? A przecie według nadwornego dekretu z dnia 4. grudnia roku 1784. dyby są zakazane pod karą pięćdziesięciu dukatów!

— Jakby kto naszemu czartowi to powiedział, pewnieby go samego za to w dyby zakuł — Ćwik odrzekł.

— Nasz dziedzic jeszcze gorzej robi — wtrącił inny plenipotent. — U niego, w areszcie, są kuny żelazne, któremi chłopów przykuwa do ściany za szyję i za jedną nogę.

Ćwik spojrzał na mówiącego i ze zdumienia gębę otworzył. On myślał, że pan Czartowski jest najgorszy, tymczasem znalazł się jeszcze sroższy od niego.

Po tych słowach każdy z chłopów chciał coś nowego o swoim dziedzicu powiedzieć, i gdyby nie starosta, który im kazał mówić po kolei, byłaby się zrobiła istna wieża Babel. Gdy siedmiu ulżyło swemu sercu, powtórzywszy z komentarzami to wszystko, co i tak już było w skargach opisane, przyszła kolej na ostatniego.

Był to ruski wieśniak z Podola, niski, siwy i nieśmiały. Skłoniwszy się najpierw do samej ziemi, poskrobał się następnie po za ucho, jakby tym sposobem chciał nietylko zebrać odwagę, lecz także polot myśli w sobie obudzić, i ponownie się kłaniając, w te słowa przemówił:

— Nam, proszę jasnej gubernji dzieje się największa krzywda.

Uciął i ani rusz dalej.

— Jakaż? — zapytali równocześnie dyrektor i starosta.

Chłop znowu się poskrobał, trwożliwie spojrzał dokoła a potem rzekł:

— Nie wiem czy wypada mówić...

— Mówcie! mówcie! Wszak przyszliście tu po to, żeby wszystko powiedzieć.

Chłop po raz trzeci sięgnął ręką za ucho i znow się kłaniając tak zaczął:

— U nas, z przeproszeniem honoru jasnej gubernji, jak dziewka chce sobie wziąć chłopa, to jej dziedzic nie da zaraz pozwolenia, tylko ją wpierw kuniruje.

— A jak on kuniruje? — Sacher-Masoch ciekawie zapytał.

— Każe jej przyjść do dworu, żeby się tam uczyła piec chleb, prać, gotować...

— Więc to wam się nie podoba?

— Ta jak się ma podobać, proszę pokornie jasnej gubernji, kiedy jak chłopu pilno, to nie chce czekać... Czasem to taką dziewkę wypuszczą za tydzień lub dwa, a zdarza się i tak, że musi pół roku siedzieć w piekarni. Dziedziczka ciągle jej powtarza: „Nie pójdziesz jeszcze, bo nie będzie z ciebie dobra gospodyni". My, proszę jasnej gubernji, sami wiemy, jak być powinno, i nie chcemy takiej kuniracji.

Milbacher i Sacher-Masoch uśmiechnęli się na te słowa, a pierwszy zapytał:

— Czy w skardze, którą daliście mi przed chwilą, nie ma nic więcej, prócz tego, com teraz usłyszał?

— A są tam proszę łaski gubernji, jeszcze inne historje.

— W takim razie dobrze, gdyż to, coście teraz opowiadali, mogliście w domu zostawić. Czy chciałby z was który jeszcze co powiedzieć?

— Ta ja jeszcze nie skończył, proszę łaski jasnej gubernji — Ćwik znowu przemówił — Inni mnie zagadali, ta człek milczał.

— Więc mów.

— Chciałem dokończyć o tej biednej Katarzynie Nowakowskiej, którą czart skrzywdził. Siedziała w dybach, aż jej ciało od kości popadało, a gdy ją wypuścili, to się jeszcze większe stało nieszczęście. Przez kuma, co do miasta jechał, dała znać swemu synowi, jak się z nią obeszli. Jasiek zdezerterował, przyszedł w nocy do Dąbrówki i gumno podpalił. Złapali go, trzy razy chodził przez rózgi, a teraz siedzi na fortecy. Powiadają, że może nawet tam umrze, bo ciężko zachorował. Gdyby nie ten pies — kończył Ćwik — nie byłoby takiego nieszczęścia!

Obadwa urzędnicy, zamienili z sobą słów kilka na uboczu. Potem Sacher-Masoch, jako ten, który miał lepszą swadę, zbliżył się do wieśniaków, i w te słowa do nich przemówił:

— Dobrzeście zrobili, moi kochani, że ze skargami swemi zgłosiliście się do wysokiego rządu. Wróciwszy ztąd, powiedźcie sąsiadom we włościach okolicznych, aby wybrali tak samo plenipotentów, bo na każdego dziedzica coś się znajdzie. Trzeba tylko dobrze poszukać, moi kochani. Skargi wasze wysokie gubernium niezadługo rozpatrzy i sprawiedliwość będzie wam wymierzona. Najjaśniejszy pan nie pozwoli was krzywdzić, bo wy przecie jego dzieci. Hej, ludzie, wiecie czyje wy dzieci?

— Ta cesarskie, proszę jasnej gubernji.

— Tak jest, każdy z was jest dzieckiem cesarskiem, i dla tego starajcie się o to, by wielki wasz ojciec był z wasz kontent. W domu róbcie tylko tyle, na ile patenta pozwalają, a jeżeli pan, lub mandatarjusz, bodaj palcem tkną was niesłusznie, lub też niesprawiedliwie wam co wezmą, zaraz ich skarżcie. Prócz tego uważajcie, kto do dworu przyjeżdża.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 9. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Marcyanny męczenniczki, jutro Wilhelma i Jana Dobrego.

Kalendarz myśliwski na styczeń. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie, a od 20 stycznia, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11 a 1 łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwienki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 36 rano; zachód słońca przypadł o godzinie 3 minut 56 po południu. Długość dnia godzin 8 minut 20.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 4.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wybory do Izby handlowej krakowskiej, niepomyślnie wczoraj wypadły dla kupców katolickich, żydzi bowiem, pragnąc wyłącznie swoich kandydatów przeforsować, powyławiali, gdzie się tylko dało, karty wyborcze, i tym sposobem zapewnili sobie zwycięztwo. Kupcy katoliccy, których kandydatami byli: Dr. Henryk Szarski, Franciszek Lenert i Porębski, widząc nieprawne machinacje żydowskie, wstrzymali się gremialnie od głosowania i oświadczyli komisji weryfikacyjnej, że wniosą protest przeciw wyborom.

Posiedzenie komisji administracyjnej obchodu Kościuszkowskiego odbędzie się dziś o godzinie 5 wieczorem w małej sali Rady miejskiej.

Dr. Karol Pieniążek, zaszczytnie znany adwokat krakowski, jak się dowiadujemy z Wiednia, otrzymał z *Boden-Credit-Anstalt* zaproszenie na prawnego zastępcę i reprezentanta tej poważnej instytucji, a to w Krakowie i w zachodniej części kraju.

Z Kasyna powszechnego. Komitet zabawowy ułożył następujący program do końca tegorocznego karnawału. Dnia 13 i 20 bm. zabawy z tańcami. Wstęp dla członków po 40 ct., od osób przez członków wprowadzonych 1 złr. Dnia 1 lutego bal kostjumowy, na którym wystąpi „Wesele krakowskie“. Sala na ten bal będzie stosownie udekorowana. Wstęp dla członków 40 ct. dla obcych wprowadzonych przez członków 1 złr. 50 ct. Dnia 6 lutego zabawa tańcująca, o północy zaś kolacja śledziowa.

Gwałcenie niedzieli. Według sprawozdania policyjnego, przekonano się naocznie, jak żydzi szanują ustawę o święceniu niedzieli, jak sobie ją mają za nic, i w samym środku miasta, w obec chrześcijan idących do kościoła w wyzywający sposób bezczeszczą święto katolickie. Występku dopuścili się ostatniej niedzieli: tapicer Gottlieb i blacharz Horowitz w przechodniej kamienicy Rynku Głównego, oraz fabryka mydła Mojżesza Lednicera na Grzegórzkach. Tapicer Gottlieb już kilkakrotnie był wymieniany w pismach za gwałcenie niedzieli, a jednak nie słychać, żeby za to był karany.

Sprzedaż biletów na bal Towarzystwa ratunkowego odbywa się codziennie między godziną 11-tą, a 1-szą w południe i 3-cią a 5-tą popołudniu w hotelu Saskim.

Niebezpiecznie. Zaledwie Wisła pokryła się lodem, już znaleźli się amatorzy wycieczek rzeką. Widzieliśmy ich sporo. Między malcami, byli i dojrzalsi, którzy wcale niedawali przykładu dla innych. Jakiś drągal, ubrany zupełnie po letniemu, posunąwszy się aż na sam środek rzeki, blisko kolejowego mostu, zaczął tupać nogami po lodzie i zwoływał młodszych, aby mu dopomogli do wybicia w nim otworu. Malcy, jak malcy, ze śmiechem i krzykiem również tupali nogami, a kiedy lód zaczął trzeszczeć, drągal pierwszy umknął, pozostawiając resztę. Chłopcy uciekając, zawadzali sobie wzajemnie, kilku też z nich upadło na lód, mocno pokaleczyło się i zabawka wesoła toczyła się głośnym płaczem. Dlaczego nikt a nikt zgoła z przyglądającego się temu widowisku tłumu, nie wystąpił z rozsądną przestrogą, dlaczego kilka matek, które przypadkiem znalazły się nad brzegiem nie naciągnęło uszów nierozstropnym swawolnikom? Dziwna zaprawdę obojętność, tem dziwniejsza, że na naszą uwagę „Państwo wcale nie dbacie o dzieci a o nieszczęście bardzo łatwo“, odpowiedział jakiś robotnik: — „Żeby proszę pana tak łatwo było o kartofle, chleb i omastę, jak o dzieci“! I cały tłum roześmiał się na ten dziki dowcip po swojemu, głośno, z całego gardła!

„Jasełka“, w układzie ks. prałata Walczyńskiego, przedstawione pierwszy raz wczoraj na scenie naszego teatru, zgromadziły bardzo liczną i doborową publiczność. Mimo, że grali sami amatorowie, całość wypadła ku ogólnemu zadowoleniu, w ciągu bowiem 4-ech aktów nie zauważyliśmy ani jednej rażącej omyłki. Akt III, z królami, zrobił furorę między dziatwą, której sporo było w teatrze. Kostjumy, dekoracje, sztuczne oświetlenie na scenie, w ogólności wszystko było efektowne.

Lista sędziów przysięgłych powołanych na ten urząd w Sądzie krajowym karnym w Krakowie na I. kadencję roku 1894. Posiedzenia tej kadencji rozpoczną się dnia 1 lutego.

I. Przysięgli główni: 1. Majewski Stanisław, traktjernia; 2. Dr. Lustgarten Ludwik, lekarz; 3. Kuhn Jan, handel norymberski; 4. Rehman Stanisław, maj. kominiarski; 5. Geisler Jan, urzęd. Tow. Ubezp.; 6. Dr. Baruch Juljan, zarządca piekarni; 7. Dr. Styczeń Wawrzyniec, adwokat; 8. Haborka Jakób, dzierżawca dóbr; 9. Tomaszewski Władysław, handel szkła; 10. Dr. Brzeziński Józef, prof. uniwer.; 11. Dr. Bandrowski Juliusz, lekarz; 12. Wentzl Jan, handel korzenny; 13. Dr. Schneider Ludwik, lekarz; 14. Grabowski Władysław, budowniczy; 15. Bieliński Józef, wł. dóbr; 16. Murczyński Józef, przybory pism; 17. Miroszowski Henryk, wł. dóbr; 18. Dr. Markiewicz Władysław, adw.; 19. Dr. Jakubowski Faustyn, adw.; 20. Mikuszewski Wilhelm, kram korzenny; 21. Znamirowski Wład., urzęd. Tow. Ubezp.; 22. Dr. Morawski Kazimierz, prof. uniw.; 23. Maszczyński Józef, malarz; 23. Zarembski Teofil, urzęd. Tow. Ubezp.; 25. Fink Adam, wł. dóbr; 26. Przybyłowicz Józef, piekarz; 27. Kosiba Ferdynand, krawiec; 28. Skorczewski Adolf, hand. galant.; 29. Homolacs Edward, urzęd. Tow. Ubezp.; 30. Pryliński Tomasz, budowniczy; 31. Łasiński Józef, wł. dóbr.; 32. Dr. Peiper Marek, adwokat; 33. Dr. Bossowski Aleksander, wł. real.; 34. Niemczewski Franciszek c. k. notarjusz; 35. Dr. Raczyński Tadeusz, adw.; Wróbel Tomasz, wł. real.

II. Przysięgli zastępcy: 1. Łaszczyk Stanisław, rzeźnik; 2. Zaremba Jan, kawiarnia; 3. Ohrenstein Mojżesz Leib, handel wina; 4. Werner Jerzy, maj. szewski; 5. Hechter Henryk, kant. wymiany; 6. Pietrzykowski, Jan, maj. szewski; 7. Niedzielski Norbert Antoni, stolarz; 9. Weigel Karol, majst. szewski.

Skład Trybunału sądu przysięgłych: Przewodniczący Trybunału, radca dworu i przewodniczący sądu krajowego karnego: Adolf Summer-Brason. Zastępcy przewodniczącego: radcy sądu krajowego: Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski i Teofil Giebułtowski. Asystenci radcy sądu krajowego: Wilhelm Höfflich, Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski, Teofil Giebułtowski; sekretarze rady sądu kraj. wyż. Franciszek Dołkowski, Józef Wilusz; adjunkci sądu krajowego: Henryk Sozański, Ernest Werner, Maciej Włodzimierz Jarosiewicz, Karol Kulikowski i dr. Jan hr. Mieroszowski.

Emigracja z miłości. Żandarmerja przytrzymała w niedzielę, w Zabierzowie, Antoniego Czarnika i Franciszka Fąfarę, włościan z Pstrągowej, pow. ropczyckiego, spieszących na skrzydłach miłości: jeden do kochanki, drugi do siostry przyrodniej w Chicago. Zostali jednak obaj nawróceni: jeden do domu, drugi na plac poboru dla odbycia powinności wojskowej.

Ulica św. Jana od Rynku do hotelu Saskiego zostanie w dniu balu Tow. ratunkowego pięknie udekorowaną.

Wypadek. Maciej Wojciechowski, dekarz, lat 28, upadł w niedzielę wieczorem pod Sukiennicami bezprzytomny. W pierwszej chwili mniemano, że umarł. Przywołane pogotowie ratunkowe zabrało pozornie uśmierconego na stację, gdzie po niejakim czasie odzyskał przytomność. Powodem upadku miał być udar, spowodowany nadmiernem użyciem alkoholu.

Kradzieży z włamaniem dopuszczono się w niedzielę, między godziną 3 a 5 popołudniu, w mieszkaniu p. Heleny Brandowskiej, przy ulicy św. Marka l. 2. Z mieszkania zabrano sporo rzeczy wartości około 40 złr. Kradzież według wszelkiego prawdopodobieństwa popełniła Anna Pisaróg, służąca właściciela domu, przy pomocy swego kochanka. Wydaliła się ona z domu i dotąd nie wróciła. Zbiegłej szuka policja.

Z Wieliczki piszą nam: Dnia 4 bm. odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Emilję z Kalinowskich Fornelską, matkę powszechnie szanowanego sędziego tutejszego. Miejscowe Towarzystwo śpiewu odśpiewało na grobem „Salve regina“ Bredera. Pokój jej popiołom!

Pogłoski teatralne. Obiegają prasę warszawską dwie „sensacyjne“ wiadomości teatralne. Jedna zwiastuje powrót na scenę pny Hermanówny ,druga głosi toż samo o p. Deryng-Walewskiej. Jeżeli wiadomości okażą się czemś więcej, niż dziennikarskim noworocznym fajerwerkiem, dramat warszawski i opera warszawska odzyskają chwilowo dawniejszą swoją świetność. Mówię chwilowo, gdyż dawna „Deryniżanka“, obowiązkami rodzinnemi skrępowana, tylko kilkakrotnie ukazać się ma niestęsknionej jeszcze po niej publiczności.

P. Mira Hellerówna bawi obecnie w Moskwie, gdzie ma wystąpić w rolach Seliki w „Afrykance“ i Małgorzaty w „Fauście“.

Wykopanie zwłok. Zjazd sędziów pokoju w Borysławiu, w gub. mińskiej, rozpatrywał niedawno dziwną sprawę: pewien obywatel, straciwszy na suchoty syna, nie dał go pochować w przeciągu kilku miesięcy; nareszcie, wskutek energicznej interwencji policji, pogrzebał ciało, lecz następnie wykopał je i znowu przeniósł do domu. Sędzia pokoju skazał go na trzy miesiące więzienia, zjazd zaś zmniejszył karę do dwutygodniowego aresztu policyjnego.

Z teatru. Dziś, komedja w 2 aktach Adama Asnyka „Przyjaciele Hioba“ i komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry ojca „Pan Geldhab“ z p. A. Trapszo, w roli tytułowej. We środę, komedja w 3 aktach Lemaitra, z francuskiego, „Flipota“. Przez wzgląd na bal ochot. Tow. ratunkowego, przedstawienie we środę, skończy się o godzinie 9 minut 15.

Nekrologja. Franciszek Dubil, emerytowany profesor szkoły realnej, zmarł w Wadowicach d. 6 stycznia br., przeżywszy lat 80.

Tadeusz de Lodyna Sas Łodyński, lat 45 zmarł w Krakowie 5 bm.

Józef Pielecki, emerytowany oficjał fabryki tytoniu, lat 61 zmarł w Krakowie 5 bm.

Wiktor Bordolo Abondi, urzędnik kolei państwowej, lat 39, zmarł w Krakowie 5 bm.

Henryk Ostiadel, subjekt handlowy lat 19, zmarł w Krakowie 6 bm.

Przyczynek do sprawy żydowskiej.

Kilka tygodni temu umieściliśmy ważne uwagi o przysiędze żydowskiej. Obecnie przytoczymy to, co w ważnej tej sprawie pisze pewien neofita do *Dziennika Warszawskiego*:

Gdybym miał głos w prawodawstwie ojczystem, stanowczo wyrzuciłbym z ogólnego zbioru naszych praw artykuł o „przysiędze żydowskiej“, w tych wypadkach, gdy żyd ma figurować w charakterze świadka *pro* lub *contra* chrześcijaninowi. I to z tego prostego powodu, że talmud stanowczo zakazuje składać przysięgę świadkowi, motywując swój zakaz tem, że żyd świadek wogóle nie potrzebuje uciekać się do przysięgi, aby jego zeznanie zasługiwało na wiarę. Żądanie zaś przysięgi od świadka oznacza, że bez przysięgi świadek nie jest wiarogodny — a w takim razie i

przysięga jego nie jest o tyle wiarogodna, ażeby można było polegać na niej przy wyrokowaniu w sprawie. Tak wyjaśnia Talmud. Z tego, jak pan możesz wywnioskować, wypływa to, że świadek żyd, mając na uwadze, że *święty* talmud uwalnia go od przysięgi, lecz zmuszony do niej przez prawo *gojów*, i przytem w sprawie goja, śmiało może nic sobie z tej przysięgi nie robić. Lecz i mimo to, czyż żyd, gdzie mu to jest tylko potrzebne, nie znajdzie wykrętu, mającego na celu oszukanie nietylko gojskiego, lecz nawet własnego swego talmudycznego prawa. Przecież żyd, gdy tylko tego chce, oszuka tak, że aż miło. Z tysiąca przykładów wezmę jeden, plastycznie charakteryzujący zręczność i spryt żyda, przy którego pomocy obchodzi on własne swe prawo. Wiadomo, że w czasie paschy żydowskiej żydom jest surowo zakazane nietylko jeść „chomiec“, lecz nawet trzymać go przy sobie. Wiadomo także, że wszystkie produkty żywnościowe, mające własność fermentowania, jako to: chleb wszelkiego gatunku, spirytualia, piwo, ocet zbożowy i t. d., podchodzą pod kategorję „chomca“ i wskutek tego stanowczo są zakazane. Przypuśćmy obecnie, że reb Mendel np. ma swoją gorzelnię, przynoszącą mu rocznie znaczne zyski, albo też 10 do 15 szynków, z których ciągnie porządne pieniądze — a tu Pejsach (pascha) jest za pasem — trzeba więc coś na to poradzić: nie można bowiem być siedm dni bez handlu, a więc bez zysków! I oto co on, reb Mendel, robi: zaprasza do siebie znajomego goja i wprost proponuje mu kupno jego zakładu za taką i taką cenę. Goj, nazwijmy go Janem, jeżeli jest jeszcze niedoświadczony, głupieje na to i pyta: „Jakżeż, panie reb Mendel, kupię wasze zakłady, gdy nie mam przy duszy grosza.?“ „Pfe, to nic nie szkodzi — uśmiechając się dobrodusznie, uspakaja Jana reb Mendel — oto masz pan dwa ruble, jednego weź pan dla siebie na swoje święta, a drugiego oddaj mi przy rabinie, jako zadatek“. Reb Mendel z Janem udają się do rabina. Ten ostatni ma w tym celu kilka drukowanych blankietów, zwanych: „Sztaar mechire“ (akt sprzedaży; dobrzeby było nałożyć na te improwizowane akty opłatę stemplową. Utworzyłby się ztąd fundusz). Rabin dostaje w łapę trzy lub pięć rubli. Na blankiecie wpisują się imiona nabywcy i sprzedawcy, oraz kwota sprzedażna, zadatek i t. d. Obie strony podpisują i sprawa skończona. Reb Mendel nie jest już właścicielem swego zakładu, co jednakże nie przeszkadza mu co wieczór brać od gojów pieniądze z kasy do swej świętującej kieszeni. Pytam się, czy to nie jest obejście prawa? I w ogóle, zdaję mi się, że nasz rząd, pracujący w kierunku zreformowania i uszlachetnienia naszych żydów rosyjskich, nic nie zyskuje, zaprowadzając reformy w tym kierunku. Śmiało powiem: dokąd żydzi będą mieli hedery, talmud-tory, bejs hamidrasze i t. d., nie można oczekiwać od żydów ani kroku na drodze chrześcijańskiego uspołecznienia i oświaty. Inna sprawa, gdyby żydzi ostatecznie wyparli się swego talmudu. O, wówczas możnaby z niemi żyć!“

Szymon syn Eliasza *Ceichensztein*.

ROZMAITOŚCI.

W pojedynku. Z Tréniers, na granicy francusko-belgijskiej w podbliżu Vernier, nadeszła smutna wiadomość o pojedynku odbytym pomiędzy Stefanem Lublewiczem, synem dzierżawców rolnych w okolicy Warszawy, a wojskowym francuskim Chaque'm. Lublewicz w walce na pistolety otrzymał kulę w czoło i padł na miejscu. Młody człowiek po ukończeniu gimnazjum w Warszawie a następnie wydziału chemicznego na politechnice Zurychskiej od dwóch lat pracował w fabrykach farbiarskich w Belgii. Ojciec zabitego niezwłocznie podążył na miejsce opłakanego wypadku.

Mrozy. Parowiec „Panczowa“ w podróży Dunajem do Belgradu, z powodu zamarznięcia wody z wszech stron, nie mógł ruszyć z miejsca. Podróżnych ogarnęła straszna panika. Dwa dni parowiec, przymarznięty do lodów, stał na Dunaju nieruchomy. Ostatecznie, zdecydowali się podróżni wysiąść ze statku i pieszo, lodami dostali się na ląd. Parowiec został w lodach Dunaju.

Bodaj to Ameryka! O osobliwszej przygodzie ministra opowiada jedna z gazet amerykańskich. Przed paru dniami — pisze ona — jeden z naszych ministrów, znajdując się na pryncypalnej ulicy Buenos Ayres, skinął na konduktora przejeżdżającego tramwaju, pragnąc, aby wagon zatrzymał. Konduktor niedostrzegł jednak tego znaku i wagon potoczył się dalej. Minister puścił się w pogoń za tramwajem i z powodu tuszy swej byłby musiał niebawem dać za wygraną, gdyby właśnie wagon nie zatrzymał się na chwilę, aby wypuścić jednego z wysiadujących pasażerów. Dosiągłszy dzięki temu platformy, minister zapytał zaraz ostro konduktora, dlaczego nie zatrzymał się pierwej. „Bo pana nie widziałem“ — odparł konduktor spokojnie. Odpowiedź ta rozgniewała ministra tak dalece, iż uderzył laską dwukrotnie konduktora. Ten jednak podjął walkę z napastnikiem i uderzył go w piersi tak skutecznie, iż ekscelencja stoczyła się z platformy na ulicę. Wagon stanął, a konduktor i na tem jeszcze nie poprzestał, lecz przyskakując do leżącego i wyrwawszy mu z ręki laskę, począł dostojnika okładać tak, iż tenże nie wiele myśląc, umknął czemprędzej w boczną ulicę bez kapelusza. Konduktor, dowiedziawszy się później, z kim miał do czynienia, złożył o tem raport swej władzy, ta zaś dała mu natychmiast dymisję i pospieszyła zawiadomić o tem ministra. Minister okazał się jednak „dzielnym“ człowiekiem. Zrozumiawszy, iż słuszność nie była po jego stronie, napisał do dyrekcji list, prosząc o pozostawienie konduktora w urzędzie, co zostało spełnionem.

Straszne trzęsienie ziemi zniszczyło do szczętu, d. 5 listopada, miasto perskie Koczan, wraz z mnóstwem otaczających go aułów; liczba ludzi, którzy zginęli w tej okropnej katastrofie, dochodzi podobno do 18.000. Obawiają się, iżby wyziewy, wydawane przez taką masę trupów, których nawet na razie odnaleść nie można, nie zaraziły powietrza na daleką okolicę. Trzęsienie objęło przestrzeń co najmniej 50.000 wiorst kw., najmocniej jednak dało się uczuć na przestrzeni około 1.200 wiorst kw.

Podróżnik po Afryce dr. Emil Holub, swoje zbiory z tylokrotnych wycieczek po Afryce zebrane, które temu dwa lata wystawiono w Praterze, ofiarował Wiedeńskiemu Muzeum.

Rok 1894, jest zwyczajnym rokiem liczącym dni 365, a przeważnym kierownikiem roku jest księżyc. Najważniejsze święta w roku przypadają: Wielkanoc na dzień 25 marca; Zielone świątki, najpiękniejsze z rocznych uroczystości w dniu 13 maja; karnawał, pora szaleństw i tańców do upadłego trwa aż do dnia 6 lutego. W roku tym będziemy mieli dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których tylko jedno zaćmienie księżyca będzie u nas widzialne. Rok 1894, przeważnie ma być więcej mokry niż suchy. Wiosna bardzo mokra a przytem ciepła, z przerwami mroźnemi. Marzec będzie chłodny, kwiecień deszczowy, maj z początku nadzwyczaj pogodny, póżniej wilgotny i panować będą zimna; czerwiec pogodny, nie obejdzie się jednak bez deszczu. Lato zapowie się ciepłem, a zakończy chłodem. Jesień i zima równie będą wilgotne, przeplatane zimnem i deszczami. Grudzień sprowadzi obfite śniegi, później będą deszcze, po d. 20 nastąpią chłody, które przeciągną się aż do d. 12 stycznia następnego roku. Dalej poczynają się deszcze na przemiany z chłodem.

Nazwa „cielę“ nie jest obrazą. W tych dniach w sądzie apelacyjnym w Zurychu, rozstrzygnięta została dość ważna sprawa. Jakiś jegomość posprzeczawszy się z konduktorem kolei. nazwał go c i e l ę c i e m. Konduktor poczytując to za obrazę zaskarżył go do sądu. Sąd wszakże uznał nazwę tę za nieobrażającą i obwinionego uwolnił, nakładając koszta procesu na skarżącego. Przeciwtemu wyrokowi konduktor zaapellował. Dwóch sędziów było zdania że nazwa: „cielę“ dotycze, jedynie inteligencji osoby w podobny sposób nazwanej, dwaj inni zaś twierdzili, że jeżeli za wyraz: „cielę“ obwiniony do odpowiedzialności sądowej nie będzie pociągnięty, w takim razie nazwa „wołu, osła lub cielęcia“ stanie się synonimem. Boć przecież człowieka do czworonoga przyrównywać nie można. Pomimo to głosowanie wypadło po stronie pierwszych i po raz drugi skarżący oddalony został ze skargą i skazany na nowe koszta procesu. Gazeta szwajcarska, opisująca ten proces, zapytuje: Czy sędziowie wydający ten wyrok nie obrażą się, gdy ich nazwiemy: c i e l ę t a m i?!

Uważni słuchacze. Wesołe zdarzenie opowiada Henryk Rochefort w *Figarze*. Publiczność angielska ma zwyczaj słuchać opery w teatrze, zawsze z librettem w ręku. Anglicy zwykle nie rozumieją tekstu śpiewanego na scenie, gdyż większość solistów śpiewa po włosku lub po francusku, jak obecnie np. Melba i Reszke. Kilka dni temu dawano „Aidę“. Atoli kolporterzy, czy przez omyłkę, czy poprostu z powodu wysprzedania całego nakładu „Aidy“, zaopatrzyli publiczność w tekst którejś opery komicznej Aubera. Ponieważ i mnie częstowano egzemplarzem — pisze autor — zauważyłem mistyfikację i spostrzegłem, że sąsiedzi moi w koło posiadają wszyscy libretto Webera. Trudno sobie przedstawić coś bardziej komicznego, jak tych słuchaczy i widzów, z wielką uwagą wpatrujących się w tekst i przewracających kartki książeczki, podczas, gdy na scenie dzieje się coś innego. Sytuacja komiczna osiągnęła szczyt w tej okoliczności, że libretto było 3 aktowe, „Aida“ zaś ma 4 akty! Publiczność więc, skończywszy lekturę libretta, zabierała się w przeważnej większości do wyjścia. Zauważywszy, że orkiestra zostaje, cofnęli się wychodzący i z całym spokojem wysłuchali czwartego aktu „Aidy“ — już bez libretta.

Djamenty i perły. Znajomość dyamentów jest starą niemal jak świat, ale znajomość pereł jest jeszcze starszą. Największa i najkosztowniejsza perła znajduje się w skarbcu koronnym hiszpańskim. Pewien kupiec miał ją nabyć w Persyi za 100.000 koron i zaofiarował następnie kupno królowi hiszpańskiemu Filipowi V. Zdumiony wysokością ceny, Filip zapytał kupca, jak mógł dać majątek za tak drobny przedmiot. „Wiedziałem przecież, odparł zręczny kupiec — że jest król hiszpański“. Odpowiedź podobała się królowi i kupił perłę.

Podpalenie sądu. W nocy po świętach Bożego Narodzenia, w osadzie Stanisławów, powiatu nowomińskiego, spłonął dom, w którym mieścił się sąd gminny. Pożar szerzył się tak szybko, iż niezwłocznie przybyli na miejsce mieszkańcy z narzędziami ogniowemi, już nie byli w stanie ocalić nietylko budynku, lecz i większej części akt sądowych. Śledztwo, w tej sprawie wszczęte, naprowadziło na domysł, iż pożar powstał z podpalenia. Zwrócono też uwagę na dziwne i nerwowe zachowywanie się pisarza sądowego, Taura, który przy indagacji przedwstępnej ugruntował rzucone nań podejrzenia. Rewizja, przedsięwzięta w mieszkaniu T., sprawę ostatecznie wyświetliła. Znaleziono tam powydzierane z akt ważne dowody sądowe, korespondencje, świadczące, iż T. wiele spraw podejmował na własną rękę, obiecując klijentom umorzenie lub zwłokę, a wreszcie stopione i poniszczone medale sędziowskie itp. Okazuje się też, iż T. oczywiście za pobrane wynagrodzenie różnemi kruczkami utrudniał stronom skarżącym dochodzenia przeciwko dłużnikom. T., niezwłocznie zaaresztowany, jest człowiekiem niemłodym i ojcem dorosłych dzieci.

Z Warmii. Przeciwko *Gazecie Olsztyńskiej*, która rozbudziła w Warmii ruch narodowy i przeprowadziła polskiego posła do parlamentu, zakładają Niemcy w Olsztynie *Warmiaka*, pismo polskie za niemieckie pieniądze. *Gaz. Olszt.* starano się już przed kilku laty podstawić nogę, ale bezskutecznie.

Szkoła sług. Dyrekcja szkoły sług płci żeńskiej w Krakowie, otrzymała pismo następujące: „Ze sprawozdania tutejszego c. k. okręgowego inspektora szkół ludowych, p. Stanisława Twaroga, który zwiedził tamtejszą szkołę w dniu 3 grudnia

b. r. dowiedziała się Rada szkolna okręgowa o pomyślnym rozwoju rzeczonej szkoły i o korzyści, jaką odnoszą uczęszczające sługi z nauk im udzielanych. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem gorliwemu i roztropnemu kierownictwu dyrektora tej szkoły, p. Juljana Maciołowskiego, jak również niezmordowanej i pełnej poświęcenia pracy całego grona nauczycielskiego. Wskutek tego postanowiła Rada szkolna okręgowa, uchwałą z dnia 15 grudnia b. r. wyrazić całemu gronu nauczycielskiemu w tej szkole pracującemu, zasłużone uznanie i podziękowanie". *Friedlein.* m p.

Legenda o Matce Boskiej Piotra Stachiewicza, szereg obrazów olejnych *en grisaille,* znanych publiczności naszej z wystawy w Sukiennicach, wystawiona jest obecnie u Krywulta w Warszawie. Korespondent warszawski *Kraju*, pisząc o tem dziele naszego malarza, czyni mu zarzut, iż kompozycji p. S. brak systematycznego skupienia i ugrupowania, samej zaś Matce Boskiej brak jest boskości. Na każdym z dziewięciu obrazów, pisze ów korespondent, owa ,wrzekoma rodzicielka Chrystusa jest ładna, bardzo ładna i wytworna, niezmiernie wytworna, ale na żadnym nie otacza jej *gloria,* mówiąca profanowi nawet, że to nie ziemianka, ale ze Świętych Najświętsza. Niektórym z tych obrazów jednak przyznaje krytyk warszawski „wdzięk najpiękniejszych poetyczno-religijnych fantazyj Lenartowicza".

Bohater z nad Wołgi. Dawne to już czasy, przypominam je sobie wszakże doskonale. Byłem wówczas studentem medycyny i wypadek, jaki wydarzył się w Teatrze Wielkim w Warszawie, zasługuje na opublikowanie. Nasi zwycięzcy nie są znowu takiemi bohaterami, aby im bić czołem, przeciwnie Rosjanin wtęnczas dopiero przybiera postać lwa, gdy ma w głowie kilkanaście kieliszków *oczyszczennoj.* Otóż w owym to czasie dawał przedstawienia w Wielkim Teatrzę, niejaki Herman, znany kuglarz. Warszawa rozkupywała gwałtownie bilety, spiesząc na cuda Hermana. W Wielkim Teatrze w tym celu urządzono estradę w miejscu orkiestry i ułożono wielki pomost, po którym Herman zbiegał do siedzących w krzesłach widzów. Jak zwykle, pierwszy rząd krzeseł zajmowali sami oficerowie rosyjscy, w loży zaś Namiestnika znajdował się oberpolicmajster. Herman, po wielu sztuczkach rzucania kart na Paradys, wydobywania z kapelusza gierland kwiatowych i bukietów, przystąpił do bardzo pospolitej operacji, chwytania kuli w rękę, gdy kto do niego strzeli z pistoletu.

Jakoż upatrzywszy sobie w szeregu oficerów, jakiegoś młodziutkiego korneta, zbiegł po pomoście i podając kornetowi pistolet, proch i kulę prosił go, żeby nabił. Kornet zaraz to uczynił.

— A teraz, rzekł Herman po rosyjsku, będzie pan łaskaw do mnie strzelić a ja panu odniosę tę samą kulę, pochwyciwszy ją w rękę.

Kiedy Herman napowrót wrócił na scenę, kornet osłupiał, nie wiedząc co ma począć z pistoletem. Ze sceny zaś Herman zawołał:

— Strzelaj Pan!

Kornet stał, oglądając się na wszystkie strony, dopiero kiedy oberpolicmajster wychyliwszy się z loży zawołał „strelajtie!" opamiętał się i przeżegnawszy się, rzekł do towarzyszy:

— *Jej Bohu, ubiju Niemca!*

— *Nu, strelajtie*! — krzyczy poczerwieniony ze złości i oburzenia oberpolicmajster.

Oficer znowu robi znak krzyża na swych piersiach, mierzy i pali, przymykając oczy.

Herman łapie kulę w rękę, ale nim zdołał zbiedz po pomoście, oficer splunąwszy: *Tfu czort!* co żywo uciekł z Teatru.

Publiczność wybuchła homerycznym śmiechem, zaczęła sykać, krzyczeć: brawo! Bis! Fora! W skutek czego oberpolicmajster nakazał zapuścić kurtynę a nazajutrz Hermana zmuszono do opuszczenia Warszawy.

HUMOR.

Pewien ojciec, człek poważny
Z łysą głową, siwą brodą,
Chciał ożenić swego syna,
Ale żenił go zbyt młodo.
Ktoś uczynił mu uwagę,
Wśród znajomych jego tłumu:
„Cóż tak młodo żenisz syna,
Niech wpierw przyjdzie do rozumu!"
„Hm, rzekł ojciec na to stary,
Plan już mój się nie odmieni:
Gdy on przyjdzie do rozumu,
To... się wcale nie ożeni".

— Ach, doprawdy — mówi ona —
Gdy powietrze takie wieje.
Czuję sama. że tu na wsi
Prawie z każdym dniem młodnieję!

— Czyżby? — pyta on z ironiją,
Patrząc w piękność kiedyś sławną:
W takim razie pani pewnie
Musi tutaj być niedawno...

Obdartus we drzwiach: Czy jest pan w domu?
Służąca: Im dłużej na pana patrzę, tem bardziej nie ma pana w domu...

OSTATNIA POCZTA.

Według doniesień telegraficznych z Trapani w Sycylji, zniszczenia, zrządzone przez tumultantów w Mazzara, Castelvetrano i Ursi, są daleko większe, niż poprzednio mniemano, a szkody są nieobliczalne. Agitacja rozszerza się także w Kalabrji. W Colonna tłum napadł dom syndyka i potłukł wszystkie okna. Żandarmerja przywróciła porządek. Podobny rozruch miał miejsce w Gallico, innej gminie kalabryjskiej.

Tribuna donosi. że według wiadomości, które nadeszły do ministerstwa spraw zewnętrznych, sytuacja w Sycylji jest jeszcze bardzo poważna. Dziennik ów dodaje, że ruch ten był oddawna przygotowany z udziałem międzynarodowego socjalizmu. *Tribuna* zapewnia, że niemieccy socjaliści posyłali wielokrotnie zasiłki pieniężne do Sycylji i podaje wiadomość, jakoby prefekci sycylijscy otrzymali bezwzględne polecenie, aby nawet zbrojną siłą rozruch stłumić.

D. 6 bm. aresztowano w Rzymie pewnego księdza z Sycylii, nazwiskiem Concetto Urso z siostrą, siostrzeńcem i zakrystjanem. Znaleziono u niego obszerną korespondencję deputowanego Felice Giuffrida. Skonfiskowano około 1.000 listów szyfrowanych, między niemi niektóre, pisane ręką anarchisty Amilcara Capriani'ego.

Riforma stwierdza, że w miarę, jak szczegóły rozruchów sycylijskich dochodzą do publicznej wiadomości, coraz bardziej przebija się fakt, iż są one dziełem bezimiennych uwodzicieli. Ten sam dziennik donosi, iż podczas rewizyj, odbytych w mieszkaniach przywódców agitacyj, znaleziono dokumenta bardzo obciążające. które odbywają spężyny rewolucji.

Dnia 7 b. m. odbyły się we Francji wybory do senatu. Wybrano 78 republikanów, 9 radykałów i 5 konserwatystów. Dzienniki stwierdzają zgodnie zwycięstwo Rzeczypospolitej.

Podczas wyboru z departamentu Sekwany został wybrany Floquet 343 głosami przeciwko 176 głosom, które padły na Muzeta. Socjalista Longuet otrzymał 98 głosów.

Bezpośrednie dochody na rok 1893 były we Francji w porównaniu z preliminarzem mniejsze o 31 miljonów. Cła dały mniejsze dochody o 26 miljonów.

Wskutek porozumienia się między obrońcą a prezydentem trybunału sędziów przysięgłych, wyznaczona została rozprawa w procesie Vaillanta na środę.

Z Paryża telegrafują dnia 8 stycznia. Skład przy ulicy Rocher. zawierający wielką część dekoracyj wielkiej Opery, stoi w płomieniazh. Olbrzymią łunę widać nad całym Paryżem.

Szkoda wynosi milion franków.

Podczas pożaru dziesięciu strażaków odniosło rany, Pożar wszczął się podobno z powodu nieostrożności pewnego robotnika.

Nie ulega wątpliwości, że przedstawienia w Operze nie będą przerwane, gdyż w budynku teatralnym pozostały dekoracje do dziewięciu oper i dwóch baletów.

Telegramy.

Wiedeń d. 9 stycznia. Konsul rosyjski we Lwowie otrzymał exequatior.

Wiedeń d. 9 stycznia. Karol Schrutek we Lwowie został radcą lasowym. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza nominację Józefa Brzezińskiego nadzwyczajnym profesorem prawa kościelnego. (O tej nominacji donosiliśmy niedawno. *Przyp. Red.*)

Wiedeń d. 9 stycznia. Według *Politische Correspondenz* Papież miał już przygotowaną encyklikę o prześladowaniu polskich katolików pod rządem rosyjskim, ale biskup tyraspolski, poparty przez Rampollego, i to wbrew usiłowaniom kardynała Ledóchowskiego, uzyskał cofnięcie encykliki. Rosja, której w tym wypadku gorliwie dopomagała dyplomacja francuska, na przypadek ogłoszenia encykliki, groziła zerwaniem stosunków z Watykanem. Ojciec św. zażądał jednak od biskupa tyraspolskiego, aby wniósł żałobę o zbrodnie w Krożach.

Wiedeń 9 stycznia. Na dzisiejszej giełdzie krzyżowała wiadomość o zamachu na Crispiego.

Wenecja 9 stycznia. Tutejsza *Gazzetta di Venezia* **donosi; że tak inżynierja, jak i artylerja otrzymała rozkaz postawienia fortów granicznych w kierunku Francji na stopie wojennego pogotowia.**

Rzym 8 stycznia. Na moście Garibaldiego w Rzymie, tłum robotników z czerwonemi sztandarami wznosił okrzyki na cześć rokoszan sycylijskich. Kiedy oddział policji nadbiegł, zeby tłum rozpędzić, wtedy pierwsi robotnicy zaczęli strzelać Jeden policjant zabity. W mieście obawiają się poważnych rozruchów. W ogóle całe Włochy są jakby na wulkanie.

Rzym 9 stycznia. Dziś na Sycylji spokój. Jenerał Morra ustanowił tam trzy trybunały wojenne. Dzienniki tutejsze twierdzą, że odszyfrowane listy, które znaleziono przy aresztowanych, dowodzą, że istniał zamiar zrewoltowania nałych Włoch przy pomocy pieniędzy francuskich. Na Sardynji każdej chwili obawiają się wybuchu. Wysłano tam wojsko. W Rzymie poprzecinano wczoraj kable oświetlenia elektrycznego.

Berlin 9 stycznia. Według *Vossiche Ztg.*, kanclerz Caprivi, z powodu nieporozumień w polityce kolonialnej, żądał dymisji, ale cesarz odmówił przyjęcia.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Seweryn Kr. w Stanisławowie. Na zapytanie Pańskie, czy artykuł III pt. *Co to jest antysemityzm?* jest już ostatnim, mamy zaszczyt odpowiedzieć, że artykułów o tej ważnej sprawie będzie może sto, ale ponieważ jedną i tą samą rzeczą nie chcemy męczyć czytelników, będziemy je przeto ogłaszali w odpowiednich przerwach. Antysemityzm nastręcza tyle tematu, że nie prędko można go wszechstronnie rozjaśnić.

Wpan Z. M. w Krakowie. To, co szanownemu Panu powiedziano we wiadomym zakładzie gastronomicznym, że dla tego *Głosu Narodu* nie trzymają, ponieważ nasze pismo spóźnia się, jest pospolitem kłamstwem. Odkąd *Głos Narodu* wychodzi, nie spóźnił się jeszcze ani jeden raz. My nikogo nie prosimy, by nasz dziennik trzymał, ale kto nas będzie czernił, tego potrafimy tak potraktować, jak sobie na to zasłuży. Niech w owym zakładzie gastronomicznym raczej uważają, żeby się nie spaźniali z podawaniem świeżego mięsa i aby się nadto nie spieszyli z podwyższaniem cen i tak już słonych.

Wpan Kazimierz Rudnicki, właśc. dóbr w Łukowicy. Za list otrzymany serdecznie dziękujemy. Słowa: „Nie mogę się powstrzymać, aby wam nie przysłać słów uznania za założenie pisma prawdziwie niezawisłego, w duchu patrjotycznym, nie krzykliwym, ani błyskotliwym, jak to dotąd było" — zachęcają nas do dalszej pracy i dodają odwagi, której z powodu apatji panującej wśród naszej publiczności, nie raz mogłoby nam braknąć. Jeszcze raz dzięki!

Wpan L. K. w Krakowie. Otrzymaliśmy szaradę lecz bez rozwiązania, na to zaś, by sobie nad nią głowę łamać, czasu nie mamy.

Wpan dr. Niezabitowski w Suchej. Ma szanowny Pan słuszność zupełną. Stało się to jedynie dla tego, że wiadomość tę wzięliśmy z dzienników warszawskich, które tak piszą.

„Wspierajmy codzień przemysł ojczysty“.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Córka emigranta z 1831 roku, sierota, uczennica hotelu Lambert, chce udzielać lekcji francuskiego języka. — Bliższa wiadomość w Administracji „Głosu Narodu«. 185 2—5

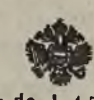
Stary zegar z r. 1780, a zatem 113 lat mający, całkiem w dobrym stanie, jest do nabycia. Bliższej wiadomości udzieli WPan notarjusz Opolski w Stryju.

Lodownia obszerna i głęboka do wynajęcia. **Dwa pokoje z przedpokojem na I-szem piętrze** i pokoik na półpiętrze w handlowo najruchliwszym punkcie miasta **przydatne na kantor lub magazyn** do wynajęcia. Wiadomość przy ul. Mikołajskiej 4.

Masło stołowe ze świeżej smacznej słodkiej śmietany w paczkach 5 klg. za zaliczką przysyła **J. Silberbusch Podhajce.** 193

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 170 4—?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskiego.



Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 8.30 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic. w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 4.38 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 4.53 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima.** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** 8.25 ran. poc. os. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 lipca do 31 września z Koszyc i Orłowa. — 6.12 ran. poc. posp. Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Suczawy przez Lwów.** — 2.15 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 7.49 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł., 5.50 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.18 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 10.46 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.54 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima.** — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.07 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima.** — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr 18 do Krak. **z Żywca;** ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ.

Właściciel i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz